ROK II^gi. Nr. 10.

Przewodnik RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY

LESZNO, dnia 15. Maja 1837.

Uwagi o użyciu w rólnictwie NITRUM, czyli materyi uniwersalnéj.

(Dokończenie.)

Nakoniec u siebie, w Pomarzanach, sam zdziwiony zostałem, gdym spostrzegł duży krzak owsa, wyrosły na półtrzecia łokcia, który liczył w sobie sześćdziesiąt kiściastych odnóg; wyrwawszy takowy, przekonałem się, że tylko z jednego ziarnka swój początek bierze; dochodziłem zatém, co było powodem do tak wielkiéj płodności, a przéjrzawszy miéjsce wzrostu, spostrzegłem blisko korzeni leżącą grupę zlanego przez ogień zboża, mającą widocznie dużo cząstek saletry; byłoto bowiem przed dwoma laty miéjsce pożaru. To zdarzenie tém bardziéj mię przekonało o tém, co poprzednicze wypisy nam objawiają, i daje mi powód do wniosku, że gdyby użyć można dla roślin pomocy, jaką nam chemia jeszcze dać może, sztuka podobno zwyciężyłaby naturę, tak, iż przez nadanie płodności, roślina przeznaczoną z natury wielkość i jakość zmieniłaby w monstrum. Ponieważ zaś we wszystkich przywiedzionych, powyższych wyjątkach i w mojém

przekonaniu, aby nadać ziarnku tę wielką płodność, nitrum (saletra), jak widzimy, pryncypalnie działa; dla tém większego nas przekonania, rozbierzmy tylko dzisiéjsze nasze pognoje, których używamy dla zbogacenia źniw naszych, a ujrzemy w tychże te same cząstki soli. Rozbierając chemicznie, co jest fermentacya zgniła w mierzwach, przekonać się możemy, iż wtenczas, kiedy organicznych istot przyzwoicie odwilżona massa wystawiona jest na działanie powietrza i przyzwoity stopień ciepła, wówczas ta massa fermentując, chwyta z powietrza kwasoród, a burząc się, rozgrzewając i odwilżając, wydaje z siebie wielką ilość gazu wodorodnego, węglistego, siarczystego, fosforycznego i kwasu węglowego; po skończonéj zaś gniliźnie cóż zostaje? oto tylko cząstki ziemi, węgla, niedokwasu żelaza, magnezyi i różnych soli.

Albrecht Thaer rozbierając urynę w mierzwach, twierdzi, że ma w sobie rozmaite fosforyczne kwasorodne sole. „Ta ciecz prawie wyłącznie składająca się z wody, zawiera jednak wiele nader skutecznych części, właściwy pierwiastek, i rozmaite sole fosforyczne.“

Co nas jeszcze tém bardziéj przekona, że mierzwa z uryną ma dużo cząstek saletrzanych, to zapewne, kiedy przytoczę z technologii, z czego w fabrykach wyrabiają saletrę, tam, gdzie się naturalna nie tworzy. Oto, zsypują na kupę z dawnych stajen, owczarń, obór, gnojowisk, ziemię z gnojem, wszelkie przegniłe części z zwierząt, jako to: zdechliny, krew, skóry, kości, róg, skorupy, przegniłe części roślin, mianowicie: zgniły owoc, wytłoczyny, łodygi, popiół, korę; przymięszują do tego ze starych ścian glinę, wapno, często polewając tę całą massę gnojówką; a tak leżąc do dwóch lat, przez wywaporowanie osiąga fabryka z części organicznych, z działu zwierząt, z działu roślin i z działu rzeczy kopalnych, saletrę (nitrum).

Nie jestżeto więc, szanowni rólnicy! ten sam balsam życia, który działa pryncypalnie na roślinność w naszych pognojach? Nie jestżeto ten sam, który nam Wirgili, Columela, de la Quitinie, Vallemont i inni zale-

cają? Nie jest to ten sam wreszcie, który tę olbrzymiéj wielkości kapustę wydał? ten kłos, który miał tyle pobocznych kłosów? ten dziwny krzak owsa, który ja sam swą ręką zerwałem? Niezawodnie; bo on tylko utrzymuje całą harmonię natury w dziale zwierząt i w dziale rzeczy kopalnych. Tato sól utrzymuje wszystkie ciała w świecie elementarnym w stanie trwałości, a bez niéj wszystkie twory zwracają się do swego pierwotnego stanu.

Jeźli tedy nic przeciwnego teoryi, szanowni rólnicy, nie spostrzegacie, tedy raczcie odczytać sposób, jakim, według mego zdania, sądzę osiągnąć ważny cel niniéjszego mego pisma. Każdy z was jednakże niech raczy użyć ostréj krytyki; idzie tu bowiem dla nas nie o małą rzecz, a zarazem mając tę skazówkę, niech zechce według swego przekonania robić uwagi. A gdy tak przejdzie przedmiot ten przez światłą rozwagę wielu biegłych rólników, wtenczas bez wszelkich powątpiewań będziem się mogli wziąść, niedoznając strat, do doświadczeń.

Ponieważ Vallemont i Perrière, nadając ziarnku tę dziwną płodność, przypisują to materyi uniwersalnéj, a tę mieć chcą utworzoną z płodów przyrodzonych, z działu roślin, z działu zwierząt i z działu rzeczy kopalnych; gdy w fabrykach saletry, jak się wyżéj powiedziało, z tychże samych płodów natury osiągnąć saletrę tylko można, więc tę, sposobem jak Denis zaleca, rozpuszczoną w gnojówce, wolnéj od przystępu wszelkiéj innéj surowéj wody, użyjmy za materyą uniwersalną, którą tak doświadczyć zdawałoby mi się. Na morg magdeburgski (ponieważ bardzo rzadko siać wypada dla obiecanego krzewienia) wziąść 10 garncy zboża, jakie się siać zamyśla, które na ten cel najlepiéj z lekkiego kłosowania osiągnąć, aby mieć same grube i zdrowe ziarno, dla czego jeszcze je czyścić i pławić potrzeba. Te tedy 10 garncy ziarn zamoczyć w trzech funtach krystalizowanéj saletry, lub też w 3ch garncach płynu niekrystalizowanego, z wszystkich trzech działów wydobytego, rozpuściwszy poprzedniczo czyto saletrę, czy płyn, w przy-

zwoitéj ilości gnojówki, tak, aby taż ciecz nad zbożem na 3 palce stała; a wymięszawszy, zostawić spokojnie do 12stu godzin; gdyż, jak mi się zdaje, zeschnięte ziarno nie mogłoby być prędzéj przeniknione przez tę materyą. Poczém odcedzone, rozłożyć cienko w cieniu, przegarniając; a gdy prawie uschnie, zgarnąć takowe w kupkę; tę znowu pozostałym jeszcze płynem skropić, przerobić, i tak przez kilka godzin spokojnie zostawiwszy, starać się powtórnie, przez cienkie rozłożenie i rozgarnianie, przesuszyć. Tak więc ziarno, napojone istotą ożywiającą, która jeszcze ma tę własność, że do siebie przyciąga z powietrza cząstki pożywne, można już siać w ziemię pulchną, z głębia oraną, w pochmurny dzień lub wieczorem; włóczenie ma być troskliwe, aby ziarno na trzy palce w głąb przynajmniéj dostało się; nadto, zaraz prawie za siewaczem brona iść powinna, aby ptaki go nie zbierały.

Aby jednak obeznanych z dziełami Thaera, tą manipulacyą nie zrazić, czynię tu następującą uwagę: Wielki ten agronom, mówiąc o zwyczaju wielu gospodarzy, którzy ziarno do siewu moczyć zwykli, z powodu by kiełkowanie prędzéj nastąpiło, właśnie pisze: że ta operacya wyborne skutki mieć będzie, jeźli znaczna susza nie nastąpi; w przeciwnym razie, skoroby ta kiełkom odjęła potrzebną wilgoć, niezawodnieby takowe obumarły. Lecz pomniąc, że to ziarno, jak się powyżéj powiedziało, jest duchem ożywnym napojone (nie tak zaś, jak rozumie pan Thaer), a który przyciąga do siebie z powietrza pożywne zawsze cząstki, przeto nadzwyczajna susza mogłaby tu tylko suszyć; zresztą, od dawnych bardzo czasów ogólną téż zasadą jest, aby siew po deszczu, lub przed nim, jeźliby się dał przewidzieć, trzeciego lub czwartego dnia przedsiębrać.

Następny zarzut mógłby mi kto uczynić przeciw téj manipulacyi; pozornie albowiem zdaje się to być teoryi Thaera przeciwnem, gdyż namoczonego ziarnka młoda roślina, otrzymując swe pierwsze pożywienie z substancyi, jaka jest tym sposobem przy ziarnku, skoro już zaczyna

za pomocą swych korzonków przyciągać żywność, wtenczas zdają się te być już za bardzo oddalone, aby mogły korzystać z tego środka pognoju, który jest przy ziarnku. Zarzut ten jednakże byłby zawsze do zbicia; bo przyczyną pierwiastkową żyzności jest sól maciczna, która przez ciepło słoneczne wysuszona, staje się chciwą do połknięcia z atmosfery powszechnéj i wszystko ożywiającéj istoty, jaką jest saletra. Ten zaś duch ożywiający sprawuje, że sól maciczna staje się płynną; którą to nasienie, leżące w ziemi, gdy się napoi, fermentuje i staje się zdolném do wydania wewnętrznéj władzy, ułatwiającéj przystępu z powietrza cząstek pożywnych, za pomocą których ziarno kiełkuje i następnie wzrost swój bierze; zdaje się zatém nic nie należeć ziarnu, czy pierwotną pożywność ma na sobie, czy obok.

Lecz pomimo zachęceń Wirgilego, Kolumelli i innych, chociażby się i pominęli z manipulacyą przez moczenie zboża do zasiewu w materyi uniwersalnéj, czyli nitrum, to jeszcze środkiem następującym ten sam skutek mógłby być osiągnięty. Zawsze materyi uniwersalnéj nam trzeba; przeto w polu, gdzie się gnoić zamyśla, możnaby składać na znaczną kupę, sposobem, jak robią za granicą rólnicy tak zwany Mengedünger, czyli, jak Anglicy zowią, Kompost, następujące odchody: z działu zwierząt: zdechliny, krew, tłustość, urynę, gnój, kiszki, skóry, włosy, sierć, wełnę, piérze, kości, rogi, skorupy, gałgany wełniane, kapelusze stare, obuwia stare i t. d.; z oddziału roślin: zepsute owoce, nasiona, zboże, wytłoczyny, liście, łodygi, słoma, odchody z fabryk krochmalu, od piwa, gorzałki, spruchniałe drzewo, wiorzyska, węgle, popiół, sadze. korę, łyka, odchody lnu, konopi, gałgany lniane i konopne; z działu rzeczy kopalnych: margel, wapno i glina z starych murów. Wszystko to, cokolwiek tylko rólnik z tych trzech działów odchodu z przyrodzonych płodów ma i mieć może, niech zgromadza, przekładając mocno wszelkiego rodzaju gnojem, na kupę, podesłaną dobrze chrustem; która, dla ułatwienia odchodu uryny, powinna być ustawiona nad dołem. Gdy czas

przyjdzie uprawy, która grunt spulchnić i zgłębić powinna, tedy, w dniu wolnym od wiatru, trzeba ją zapalić, pilnując, ażeby wszystko w popiół się zamieniło. Popiół takowy widzimy, iż musi mieć te same części materyi uniwersalnéj, który zmięszaćby wypadało z dobrą jaką ziemią, aby pyłkowate substancye téjże się trzymały. Do trzech tedy części zamierzonego siewu, wmięszać czwartą część powyższego popiołu z ziemią, a dobrze zmięszawszy, zręczny siewacz niech zaraz rozsiewa. Zaraz także trzeba bronować, ażeby ziarnko w dostatecznéj odległości jedno od drugiego przypadło na trzy cale głębokości; gdyż tym sposobem głęboko przez sól roślinną, od powietrza rozwiązaną, jest przywiedzione do fermentacyi i rozwiązania się; a tak wypuszcza z siebie główny stępelek, z którego jeźli dobrze jeszcze, dla głębokiego wpadnięcia w ziemię ziarnka, tąż przykrytym będzie i od innych ziarn oddalony, (dla czego rzadki siew jest konieczny) kilka powstaje pączków, pełnych części pożywnych; z tych znowu puszczają się osobne pniaczki, co tak długo trwać zwykło, dopóki one ziemią pokryte będą, i dosyćby miały miéjsca do ciągnienia potrzebnych sobie pożywnych soków. Ztąd wynika, że łatwo przypuścić musimy to, co nam rozmaici pisarze wskazują, iż ziarnko podsycone przez nitrum, czyli materyą uniwersalną, wydać tym sposobem może kilkadziesiąt i parę set kłosów.

Szanowni Ziomkowie! Oto są uwagi zebrane, których mi był powodem pierwotnym poemat o ziemiaństwie Wirgilego. Wykładać pożytki, jakieby ztąd dla rólnictwa wynikły, byłoby rzeczą zbyteczną dla nas, bo takowe sami lepiéj odemnie czujecie. Poddaję takowe pod światłe wasze roztrząśnienie; a gdy zechcemy robić doświadczenia, wówczas pamiętajmy na przestrogę jednego z pisarzów francuzkich: „Gdyby przypadkiem nie powiodło się doświadczenie, nie należałożby już dla tego utrzymywać, że metoda jest błędna, ale potrzeba starannie dochodzić, w czém postępowanie niebyło dokładne, lub o ile od metody odstąpiono.“

Krótki wykład mojego sposobu, a w każdym względzie najkorzystniéjszego, w jaki odbywać się powinno pranie owiec przed strzyżą.

(Dalszy ciąg.)

Ponieważ do zagrzewania wody, jako też do małych kadzi, czyli drybusów, przeznaczonych do mycia i zamoczywania owiec, tyle w zapasie wody być powinno, aby naczynia te, jak tego potrzeba wymaga, bez przerwy były napełniane; przeto, jeżeli na ten cel nie mamy innego środka, aby można wpływ wody uskutecznić, lub téż takową z rzeki dostarczać, należy w skrzyni przy końcu zrobić otwór z zasuwadłem, przez któryby woda, za pomocą rynny, do miéjsca na to przeznaczonego sprowadzoną być mogła; albowiem, ponieważ do drybusów nadzwyczajnie wiele wody potrzeba, przeto szczególniéj na to musimy uważać, aby zawsze był dostateczny zapas wody.

Przystąpmy teraz do sztucznego prania. Tam, gdzie niema wody bieżącéj, ale tylko staw lub rów, 6 do 12 sążni szeroki, lub inna jaka stojąca woda się znajduje, można te miéjsca obrać na pralnią, chociażby nawet brzegi były 2 stopy wysokie; ale woda ta musi koniecznie zaraz przy brzegu mieć przynajmniéj 2 stopy głębokości, i nie być tatarakiem zarosłą. Wprawdzie w takim razie pranie jest cokolwiek uciążliwe, bo natenczas trzeba miéć jednego lub dwóch ludzi więcéj, do czerpania potrzebnéj wody do drybusów, czyli kadzi. Lecz chcąc tego uniknąć, jeżeli się to da uskutecznić, wybiera się miéjsce, na 5 sążni kwadratowych obszerne, z boku rynien, z którego się skopuje ziemia na 7 ½ stóp do równowagi z wodą, a na 3 cale pochyłości; poczém na obudwóch, najdaléj od siebie odległych brzegach, robi się most, 3 stopy długi, który powinien w wodę wchodzić, a to dla tego, aby przez to można zawsze mieć w pewnéj odległości wodę czystą; gdyż, jak doświadczenie uczy, poruszona woda uderzając o brzeg, mąci się. Jeden brzeg prze-

znacza się na kotły i drybusy (Podinge), drugi na same tylko drybusy; to wszystko powinno być tak urządzone, ażeby robota szybko mogła się odbywać, i żeby ludzie nią trudniący się, nawzajem sobie nie przeszkadzali.

Jeżeli do prania wełny znajduje się rów, 5 sążni szeroki, natenczas w odstępach, 3 stopy zawierających, kładą się w poprzek długie i mocne deski, które w środku muszą być podparte; poczém z przodu kładą się deski na 2 ½ sążnia w zdłuż, na których owce się myją. Obszerne to miéjsce, (5 sążni kwadratowych), na którém ma się odbywać mycie ługiem, jest połową długości całéj przestrzeni, 9 sążni kwadratowych zawierającéj. Miéjsce, gdzie się już odbywa pranie na czysto, które się styka z tém miéjscem, musi mieć 4 rynny, z których każda 4 sążnie jest długa. Korzystnie jest, jeżeli dna w wannach, w których owce bywają zamoczywane, tak są urządzone, iż niepotrzebna już woda ługowa może razem z bieżącą wodą odpływać; oraz, kiedy pranie na czysto zaraz za tą wanną się odbywa, i gdy jest poddostatkiem wody.

Samo przez się rozumie się, że przy pralniach owce te, które dopiero mają być prane, stoją na tym końcu, gdzie są wanny, a wyprane już owce powinny mieć aż do miéjsca, na którém mają osychać, ganek z tarcic, po obudwóch stronach ogrodzony; i nie powinny z innemi owcami mieć styczności.

Do pięknego wymycia przeznaczonéj ilości owiec są dostateczne 3 rynny; każda z tych rynien powinna być 3 ½ sążnia długą, na jednę deskę szeroką, i mieć 7 ½ cali w wewnętrznéj przestrzeni. Górny koniec tych rynien musi być zamknięty, a szpary dobrze pakułami albo sitowiem pozatykane. Aby zaś deski tém mocniéj były z sobą spojone, potrzeba w dwóch miéjscach, na wierzchu dwóch ścian, sobie przeciwnych, przybić wąskie deseczki. Wysokość przodkowego końca rynny od dna z desek, na którém owce mają być prane, powinna wynosić 3 ½ do 4 stóp; górny koniec rynny musi mieć spadek na ½ stopy, azatém odległość wzwyż od spodku 4 ½ stopy. Jak przy

pierwszym rodzaju pralni, tak i tutaj, odległość jednéj rynny od drugiéj ma wynosić 5 do 6 stóp; do każdéj z tych rynien są 3 pompy konieczne, których wydrążenie powinno zawierać 5 cali, i być drylichem wybite. Samo przez się rozumie się, że długość pomp stosuje się do głębokości wody; na każdy jednak przypadek powinny stać przynajmniéj 1½ stopy w wodzie. Owce z wełną, bardzo zabrudzoną, potrzebują mocniéjszego spadku wody; w takim więc razie muszą być 4 pompy zaprowadzone. Przy każdéj pompie jest dwóch ludzi, którzy raz tylko na dzień się zmieniają. Dyrygujący pralnią na to szczególniéj zważać powinien, ażeby pompowanie wody z szybkością się odbywało, i żeby za każdą razą wiele wody czerpano; bo im prędzéj i jednostajniéj woda na wełnę spada, tém piękniéjszém staje się runo, i tém prędzéj robota się kończy. Rurmistrz musi być zawsze na zawołaniu.

Przystąpmy teraz do właściwego prania. Aby na dzień pewną ilość owiec wyprać było można, potrzeba naczyń do zagrzania 40stu węborków wody. W 25ciu do 40stu naczyniach ciągle gotuje się woda; reszta naczyń stoi w gotowości do napełniania wodą; bo skoro tylko robota zatrzyma się na moment, natenczas wszystko ustaje, a późniéj niemożna osiągnąć korzyści, jeżeli się wprzód brud z wełny nie wydzielił.

Kotły, przeznaczone do gotowania wody, umieszczają się w jednym rzędzie, na samym końcu podłogi, 5 sążni kwadratowych wynoszącéj, na któréj się owce pierą, tak, aby się z nią stykały. W bliskości kotłów musi się znajdować miéjsce do popiołu i 5 stóp wysoki murowany komin do wyprowadzenia dymu, aby pracze tém dogodniéj prać mogli. Kotły zaś muszą być przykryte pokrywą z ujęciem (rękojeścią).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

List, opisujący podróż do Szląska, w celu gospodarczym odbytą.

(Dalszy ciąg.)

Prosiłem pana Bloka, aby mi pokazał swoje zagony, o których doskonałości, większéj od składowéj uprawy, pisze w swém dziele, i już rokiem wprzód przekonać mnie usiłował. Zobaczywszy je, uznałem, że doskonale rolę uprawią, ale że tak wiele wymagają pracy, że trzeba przynajmniéj półtora razy tyle inwentarza roboczego, ile go zwykle trzymamy, aby rolę tak doprawić. Ażeby inwentarz wyżywić, potrzeba więcéj paszy, niż jéj gospodarstwa nasze dostarczają; nie możemy więc dojść do tego, jak stopniowo. Szyrau ma 400 m. mag.; jest tam 6 wielkich roboczych koni i 5 rosłych roboczych wołów na obroku, które przez cały dzień robią, i zastąpią z pewnością 4 konie. Orka i włóczka jest jak najdoskonalsza. Wszystko zorane w zagony trzechłokciowe, po 10—12 skib każden. Widzimy ztąd, że każda skiba 6—7 cali szeroka. Już pług jest tak wązki, że niedozwalałby szerokich skib wyorywać; idzie bardzo lekko w roli; lecz ciągną go dwa wielkie konie lub woły, które choć rosłe i dobry krok mają, ledwie wyorzą na dzień 1 morg chełmiński. Zagony te, tak zorane, włóczą w dłuż i w poprzek po kilkakroć; za bronami idą dzieci i kobiety z koszami, i zbierają kamyczki, wielkości kurzego i gołębiego jaja; wszystkie bowiem większe, już od niepamiętnych czasów wydobyte są z roli. Po zawleczeniu poprzeczném, brózdują zagony osobliwém narzędziem, radłem bronatém, które zawłóczy obie ściany zagonów, a zostawia brózdę, tylko 4 cale szeroką. Zagon, z razu na 8 cali wysokości wyniosły, gdy osiędzie, nie ma więcéj, jak 4 cale wyniosłości nad brzegiem brózdy, także 4 cale głębokiéj. Do poprzeczki używają radła, podobnego do tego, które widziałem w Neukursdorf; radło to jest daleko węższe od naszych, i pod pochylszém kątem ziemię pruje; a że zamiast podwójnéj

odkładni, ma tylko dwa drewniane skrzydła, przeto się ziemia rozpulchniona przez nie przesypuje. Można niém drobniéj radlić, aniżeli naszém, bo u spodu jest węższe od naszego.

Ziemia tak uprawna, wygląda jak ogrodowa; ale téż kamieni wcale w niéj nie ma. Drobno orzą, a za każdą orką po kilka razy w dłuż, w poprzek i na szalę włóczą. Pług tamtéjszy jest ten sam, co w całéj żyznéj okolicy między Lignicą a Jaworem; ma długą odkładnią, w blachę okutą; pług tylko 6 reńskich cali szeroki u spodu, i płoz tyleż długi; dla tego téż tak lekko orze i tak wązkie bierze skiby; lemiesz jest 6 cali szeroki, lecz nieco dłuższy. (Patrz fig. 1.) Pług ten zaprzężony, jak nasze krajowe, chodzi na kółkach, z tą różnicą, że kółka są lżéjsze i kowane, a oś pomiędzy niemi krótsza. Pan Blok w tém pług wydoskonalił, że do dawnéj odkładni dodał drugą, która do niéj przylega, a którą się spuszcza wtenczas, kiedy się pług głęboko w ziemię zapuszcza, celem lepszego odwracania ziemi, któraby przepadać mogła pod odkładnią w punktach o. Fig. 2. A. oznacza obie odkładnie spojone, na płytką orkę; na figurze 2. B. odkładnia górna opuszczona na dół, aby niedozwolić wyoranéj ziemi wpadać w brózdy, jak na fig. 2. C. Cena pługu jest 80 zł.

Brony zwyczajne tamtéjszéj okolicy są żelazne, ciężkie i lekkie; znajdują się pomiędzy niemi i takie, które nieledwo mniéj ważą od lekkich drewnianych. Drzewo u tych bron z przodu jest zakrzywione, jak u sanek, aby nigdy o ziemię nie uderzały. (Patrz fig. 3.)

Brona brózdowa, któréj używa pan Blok, bardzo doskonałém jest narzędziem. (Patrz fig. 4. A. B.) Składa się ona z przydłużnéj belki a b, z którą są połączone za pomocą ruchomych klamer dwa skrzydła c c′; każde skrzydło składa się z dwóch ramion, mocno obsadzonych w krótkiéj belce b c, b c′. W ramionach i belkach osadzone są żelazne gwoździe, a przytém na przodzie brony, w belce a b obsadzony jest krój, a z tyłu w punkcie b obsadzona jest krótka czterocalowa żelazna łopata. (Patrz

fig. 4. D.) Punkta oznaczone wskazują, gdzie są gwoździe brony obsadzone. Bronę tę kieruje się za pomocą rękojeści, klamrą połączonéj z belką podłużną, a przetkniętéj przez żelazną obrączkę, przymocowaną do beleczki g, opartéj na dwóch ramionach f f. f f są pochylone ramiona, mocno obsadzone na belkach pomniéjszych, do skrzydeł brony należących; wtłaczając na nie wydziurawioną poprzednią beleczkę g, oba ramiona się zbliżają. (Patrz fig. 4. C.) Tym sposobem dowolnie można skrzydła brony zbliżyć do siebie, i zastósować się do wydatności zagonu. Cała powierzchnia roli powlecze się, i zostanie tylko wązka i głębsza, czterocalowa brózda, zamiast tych szerokich i szeroko próżnujących brózd, których golizna szeregiem świeci po polach. Konia do téj brony zaprzęga się w znaczném oddaleniu, aby się brona przodem nie podnosiła. Na tak obsianéj i zawleczonéj brózdzie widziałem zboże równie dobre, jak na wierzchu zagona.

Innych narzędzi gospodarskich nie widziałem u pana Bloka; zamierzył on bowiem sobie jak największą prostotę tak w rólnictwie, jako i w swoich pismach; aby tenże rodzaj przemysłu, któremu się największa część ludzi oddaje, jak najprzystępniéjszym pozostał dla ogółu, w nauce i postępie swoim. Chwalebne to usiłowanie szczególną jest zasługą w kraju, gdzie częściéj chcą uczonością swoją zadziwiać, jak oświecać cudzoziemca.

Łąka w szczególném jest uszanowaniu w Szyrau; irrygacyą bardzo prostą poprawił ją właściciel znacznie. Wykopał opodal, a w miéjscu nieco wynioślejszém, stawek, do którego się leśna woda i kilka źródełek zlewa. Skoro staw się napełni, otwiera małą śluzę, i woda szybko długi rowek przebiega, aby piętnastomorgową łąkę oblać. Małą wyniosłość gruntu na łączce drzewem obsadził, aby upięknić ten ulubiony zakątek; albowiem w Szyrau wszędzie widać staranie o upięknienia miéjscowe, które powabnym czynią cały ten folwark. Jakżeby miał człowiek, tak zamiłowany w przyrodzeniu roślinném, jak rólnik namiętny, oziębłym na jéj wdzięki pozostać? Jakżeby ten, co nadobną urodę pozna, nie miał jéj upiękniać?

Obok łąki w Szyrau, jest małe zagajenie topolowe. Topole te niewyrosłe, lecz w krzewiatym kształcie będące, corok obcinane bywają na snopki dla owiec. Są też zagajenia brzozowe, w których się trawa wyżyna, i czasem 4 tal. czyni za morg magd. Łąka ta niewystarczyłaby na inwentarz gruntowy, przeto właściciel z szczególną pieczołowitością zajmuje się koniczyną czerwoną. Zawsze ją w pierwszéj zimie, po jéj zasiewie, nawozi kompostem, starannie preparowanym. Koniczyny téj ma morgów 30, i wywozi na nią 500 fur kompostu. Nie jednego zadziwi, jakim sposobem tyle mu produkuje tak mały folwarczek. Oglądałem urządzenia stósowne, które są następujące: Od kuchni prowadzi rynna wodę i pomyje na wierzch pagórka, w ogrodzie będącego, gdzie na pochyłości, w zimie lub innéj stósownéj porze, nawieziono kilkadziesiąt fur ziemi polnéj, gliny, murawy i chwastów. Ziemia ta ciągle jest wilgotna, gdy części roślinne, w niéj będące, gnić poczynają; aby to działanie przyspieszyć, kupa ta ziemi zroszonéj grubo się posypuje popiołem. Po kilku dniach, ziemia przegniła przekopuje się wraz z popiołem, a na wierzch nawozi się świeża ziemia, która się znów odchodami kuchennemi zlewa i popiołem przesypuje. Tym sposobem ciągle nawożąc, posypując i przerabiając, usypie się wielka kupa, która się maceruje do późnéj jesieni. Blisko pralni podobne jest urządzenie do kompostu, gdzie się mydliny wylewają. Są jeszcze inne miéjsca, na ten cel przeznaczone, na ustępach, gdzie odchody mięszane są z popiołem, ziemią, murawą i gliną. Takto za pomocą wielkich zabiegów zdoła pan Blok produkować 500 fur kompostu, potrzebnych mu do pognojenia koniczyny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(Należące do artykułu tego rysunki umieszczone są na następujących dwóch stronicach.)

Fig 1

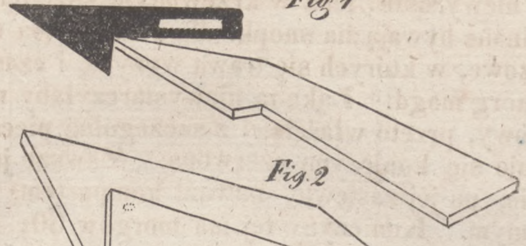


Fig. 2

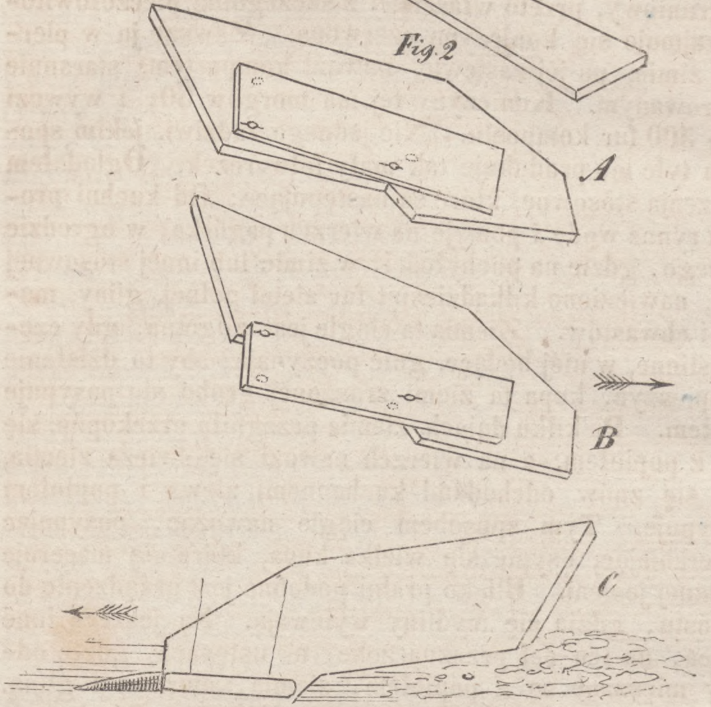
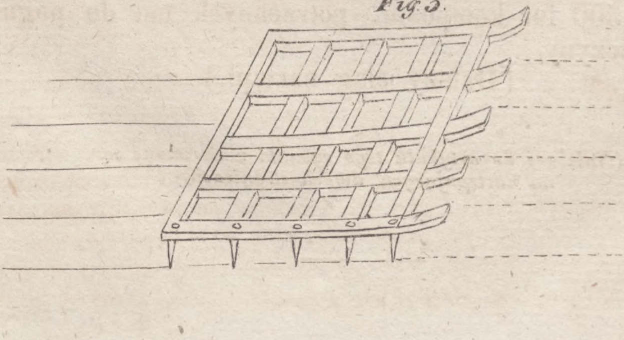
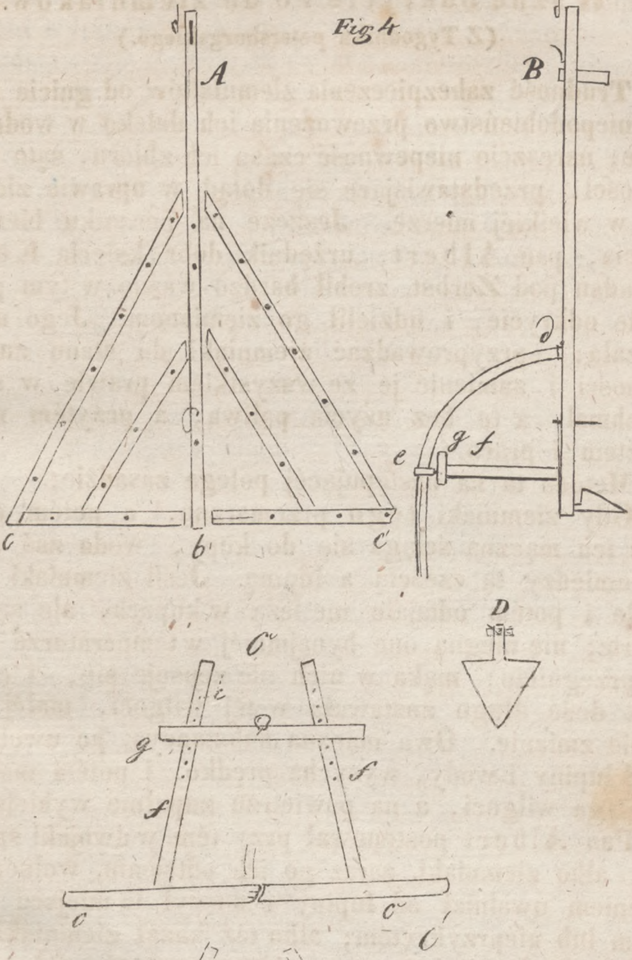


Fig. 3




Fig 4
A
B
a
b
c
c'
d
e
g
f
D
C''
i
g
f
f
c
c''
C'

Ważne odkrycie co do ziemniaków.

(Z Tygodnika petersburgskiego.)

Trudność zabezpieczenia ziemniaków od gnicia i mrozu, niepodobieństwo przewożenia ich daleko w wodnistym stanie, nareszcie niepewność czasu ich zbioru, sąto niedogodności, przedstawiające się dotąd w uprawie ziemniaków w wielkiéj mierze. Jeszcze na początku bieżącego stulecia, pan Albert, urzędnik dóbr księcia Köthen w Lindau pod Zerbst, zrobił bardzo ważne w tym przedmiocie odkrycie, i udzielił go ziemianom. Jego metoda nauczała: „przyprowadzać ziemniaki do stanu zupełnéj „suchości i zamienić je ze wszystkiém prawie w czysty „krochmal, a to bez użycia paliwa, a przytém małym „kosztem i pracą."

Metoda ta na następującéj polega zasadzie:

Gdy ziemniaki tęgo przemarzną, a potém odtają, część ich mączna ściąga się do kupy, woda zaś zbiera się pomiędzy tą częścią a łupiną. Jeśli ziemniaki przemarzłe i potém odtajałe nie leżą w kupach, ale są rozpostarte; nie ulegną one bynajmniéj w temperaturze zimowéj przegniciu; mąka w nich nie zepsuje się, i choćby nawet dość długo zostawała w téj wilgoci, małéj tylko ulegnie zmianie. Owa mączna substancya, po uwolnieniu jéj od łupiny i wody, wysycha prędko, i potém mało już przyciąga wilgoci, a na powietrzu zupełnie wybieleje.

Pan Albert postępował przy tém w dwojaki sposób; i tak, albo ziemniaki, zaraz po ich odtajeniu, wolném naciśnieniem uwalniał od łupiny i suszył w miéjscu przykrytém lub nieprzykrytém; albo téż kazał ziemniaki krajać w grube kręgi i te na powietrzu suszyć. *)

---

*) Wolfgang Bayer w opisie swojéj podróży do Peru, od roku 1749 do 1770, wydanéj przez pana Murr, opowiada o przemrażaniu ziemniaków na mąkę, na str. 128, w następujący sposób:

„Główném Indyan pożywieniem są ziemniaki, które oni Choquenaca zowią; największa część wzgórzów peruańskich okryta jest tą rośliną, bo żadna inna nie udaje się. Rozpościerają tu

Tak więc nie pozostawałoby nic więcéj, jak ziemniaki w jesieni wypłużyć, lub innym sposobem z ziemi powyrzucać i zostawić je na polu aż do nastania odwilży; zbierać je wtedy następnie za dnia, a w wieczór wyłupiać.

Jeśliby skuteczność i pewność metody Alberta mogła być udowodnioną; jużby tém samém usunioną została główna trudność przy wielkim zbiorze ziemniaków; jużby nie potrzeba myśleć o ich przechowaniu. Część ich pożywna koncentruje się w szczupłą massę, którą wedle upodobania długiemi czasy przechować można; a tak ten lekki i samą już tylko część pożywną w sobie zawierający produkt, dałby się przewozić tak daleko przynajmniéj, jak zboże lub mąka.

Co z resztą przy téj metodzie ziemniaki tracą z jednéj strony, to z drugiéj zyskują. I tak ginie wprawdzie białko, (którego bytność w ziemniakach wykazał najpierwszy Einhof), bo je wilgoć z sobą zabiera; ale też za to pozostała reszta jest już prawie samym czystym krochmalem. Część klějna nieprzyjemna odchodzi też zupełnie z wilgocią, a część włóknista, którą trudno jest rozebrać, zamienia się sama w krochmal.

Dalsze postrzeżenia i próby na wielką miarę, łatwoby mogły udowodnić, czy warto ową metodę zaprowadzić w gospodarstwie. Thaer i Einhof rozbierali też

ziemniaki w miesiącu Czerwcu, w któréjto porze każdego ranka jest przymrozek; około godziny 9téj, gdy słońce rozwilży przemrożone ziemniaki, wydeptują z nich bosemi nogami wszelki sok, i zostawiają je na powietrzu, aby wyschły. Powtórzywszy to samo przez 10 do 12 dni, otrzymują ziemniaki bez soku, suche i całkiem twarde; wtedy przeprowadzają je w worach do śpichrzów, w których chowane są 2 do 3ch lat, i nie robaczeją. Chcąc tych ziemniaków użyć, rozcierają je między dwoma kamieniami, wpuszczają trzykrotnie w świeżą wodę, wygniatając massę dobrze za każdym razem, i tym sposobem uwalniają od wszelkiéj goryczy. Biorą potém dobry rosół, i w nim rozgotowują te ziemniaki na gęstą papkę, którą mięszają z drobno krajaném mięsem lub sérem. Ta potrawa Indyan jest bardzo pożywną i smaczną, szczególniéj też, gdy tę papkę mieszają z siekanką z młodych kur lub kuropatw."

tę rzecz z wielką pilnością, i w zimie z roku 1806 na 1807 nie jednę uskutecznili próbę; doświadczenia ich przemówiły zupełnie na jéj korzyść. Jednak w ogóle odkrycie Alberta nie zajęło tyle powszechnéj uwagi, ile na nię zasługiwać się zdaje; już ono dzisiaj należy do wiadomości zatraconych, dopóki je znowu ktoś późniéj, jako tak zwany nowy wynalazek, zapomnieniu nie wydrze.

Ile Thaer przywiązywał wagi do tego odkrycia, dowodzi jego następujące zdanie, wynurzone przy udzieleniu publiczności metody Alberta: „Komuż“ mówi on „ważne to dla ludzkości odkrycie nie przywiedzie na myśl jaja Kolumba? Część mączną, pozostałość ziemniaków, po przemarznieniu wyschłych, nie jeden pewnie znalazł na swéj roli, ale uważał tę substancyą za massę zepsutą i niepożyteczną. Także i Clouet (jak to przytaczają Pfaff i Friedländer w francuskich rocznikach nauki o przyrodzie, w poszycie 3cim str. 236.) wystawiał ziemniaki na przemarznienie, potém je jakiś czas w wodzie rozmiękczał, wyłupiał i dał im fermentować. W tym stanie rozcierał je i robił z nich placki, które wystawiał przez dni kilka na ciepło słoneczne 30 do 36 stopni. Otrzymał on z tego krochmal bardzo biały i poniekąd skrystalizowany. I Einhof zbliżał się już bardzo w swoich doświadczeniach do tego samego celu; jednak część tego odkrycia praktycznie ważną, winniśmy samemu Albertowi, którego pamięć, pewny tego jestem, przejdzie do potomności w czci i błogosławieństwie.“ (?)

Godne jest wzmianki jeszcze i to, że Thaer założył w Möglin (wiosce niedaleko Berlina) fabrykę syropu i cukru z krochmalu ziemniakowego, i że fabryka ta szła dobrze. Onto pierwszy w owych czasach poparł rzecz tę na wielką miarę i fabrycznie. Że już wtedy, to jest na początku bieżącego stulecia, i w uprawie ziemniaków nie jedno ważne uczyniono odkrycie, przekonać się możemy z tego naprzykład, że M. Krause w roku 1808 udowodnił, iż obrywanie kwiatu ziemniakowego żadnéj nie przynosi korzyści. I owszem we wszystkich przypadkach przeciwnie spostrzeżono, to jest: iż właśnie te krzewy, na których się mnóstwo

główek nasiennych znajdowało, najpiękniéjsze wydały owoce.

Łąki w Henrykowie pod Strzelnem w Szląsku.

Miéjsce łąk dzisiéjszych w Henrykowie, w dolnym Szląsku, zajmowały niegdyś stawy, bluszczem, trzciną i kępami zarosłe, zysku najmniéjszego nieprzynoszące; dzisiaj nad widokiem bujnéj na nich trawy każdy gospodarz się zastanowi, i rzeczywiście przekona, że podjęta praca, nietylko wszystkie koszta w pierwszém prawie już roku zwróciła, lecz obfitemi ciągle sprzątami wzbogaca całe gospodarstwo.

Sprężyną tego dobrodziéjstwa był tamtéjszy rządzca, który te nieużyteczne miéjsca w korzystne starał się zamienić, nieszczędząc pracy na zyskowne użycie powierzonego mu kapitału.

Dzieło to nie mogło być w jednym roku wykonaném; dla tego całą przestrzeń podzielił na pewne oddziały, i koléjno jeden z nich corocznie w łąki zamieniał, w ten sposób: w jesieni skopał oddział głębokim sztychem, przez co wszystkie kępy powycinał i poprzewracał, znaczniéjsze doły zapełnił, i całą powierzchnią zrównał.

Zregulowany pierwszy oddział leżał przez ciąg zimy, aby kępy i darń, na spodniéj warstwie będące, tém łatwiéj przegniły, i zamieniły się w podsytę dla roślin trawnych, a ziemia surowa, na wierzch wydobyta, z kwasów przez powietrze oczyścić się i użyznić mogła.

Z wiosny dość wcześnie zbronował doskonale to miéjsce żelaznemi bronami, zasiał trawami odpowiednemi, których wiele gatunków pielęgnuje, i znów zabronował.

Tak postępując daléj w każdym roku z następnemi oddziałami, zamienił ową całą nieurodzajną przestrzeń w najwyborniéjsze łąki.

Już w pierwszym roku skutek téj uprawy się okazał; każdy morg uregulowanéj łąki wydał za każdém roszeniem 10 centn. pięknego siana; trzy zatém koszenia, z których 30 centn. otrzymał, rachując centn. po 15 sgr.; wróciły mu 15 tal. kosztów, wyłożonych na poprawienie jednego morgu.

Chociaż tak korzystnie poprawione ma łąki, nie zaniedbuje jednak zasilać corok 10 morgów przez nawiezienie szlamem wydobytym z rowów, lub poskrobinami z podwórzów; obsiéwa miéjsca, mało trawy wydające, aby słabe rośliny, obsypaniem korzonków, wzmocnić, i do bujniéjszego przysposobić wzrostu.

Pominąć nie można, że owce w Henrykowie, zaraz z wiosny, po spłukaniu przez deszcz szlamu zimowego, w czasie, kiedy innych pastwisk niedostatek w polu czuć się daje, znajdują na tych łąkach najpierwsze i najpewniéjsze pastwisko.

O bonitacyi pastwisk leśnych. (*)

(Ciąg dalszy.)

Pastwisko w wysokopiennym dębowym borze.

Ten rodzaj drzewa zwykle pokrywa ziemię urodzajną, ponieważ nie nosi koron tak jak buki, i daje światłu słonecznemu łatwiéjszy przystęp do ziemi. Często natrafiamy w borach dębowych na pastewną darnię, nietylko dla bydła, ale i dla owiec pożywną.

Podług uwag statystycznych, rzadko gdzie znajdują się bory wyłącznie drzewa dębowego; zatém przy boni-

(*) Ciąg ten dalszy rozprawy naukowéj, umieszczonéj w jednym z dawniéjszych numerów Przewodnika, tworzy równie taką odrębną całość, jaką czynił onéjże początek; dla tego tylko redakcya pozwoliła sobie zwlec aż do dziśdnia dalszego ciągu umieszczenie. Przytém artykuł ten, o tyle tylko rólnikowi potrzebny, ile go o wartości pastwisk leśnych oświecić może, jedynie dla braku pisma administracyjnego w kraju naszym, w dzienniku tym umieszczony został.

tacyi trzeba stopień pomięszania z innemi drzewami do rachunku wciągnąć.

Rośliny, rosnące pod borami dębowemi, są następne:

1. Adoxa moschatellina; piżmowiec pospolity, czyli piżmowe ziele muszkatułowe.
2. Agrostis vulgaris, mietelnica pospolita.
3. dito canina; mietelnica psia, śmiałek psi.
4. Aira cespitosa; śmiałek pastewny, mietelnica pastewna.
5. Anemone nemorosa; zawilec leśny, zawilec niestrętek.
6. Anthoxanthum odorathum; trawa wonna prawdziwa, tomka wonna.
7. Arenaria trinervia, piaskowiec trójżyłkowy.
8. Asperula odorata, marzanka wonna.
9. Astragalus glycyphyllos, traganek wilczy groch.
10. Avena pubescens; owies włosisty, czyli kosmaty.
11. Betonica stricta, bukwica gęsta.
12. Brachypodium sylvaticum; krótkoliść leśny, ćwieczek leśny.
13. Briza media, drżączka średnia.
14. Bromus giganteus, stokłosa leśna.
15. Calamagrostis epigejos, trzcina górna.
16. Campanula patula, dzwonek szwedzki.
17. dito persicifolia, dzwonek brzoskwiniolistkowy.
18. dito trachelium, dito pokrzywolistkowy.
19. Carex digitata, turzyca palczysta.
20. dito pallescens, dito płowiejąca.
21. Centaurea jacea; chaber łukowy wielki, kwiatotrwał.
22. Cerastium viscosum, rogownica lipka.
23. Convallaria majalis, konwalia januszka.
24. Cynachum vintentoxicum, (Roth); Asclepias vincetoxicum (Linn.); Tojeść pospolita, zwyciężojad.
25. Dactylis glomerata; psia trawa kupkowa, rzniączka kupkowa.
26. Epilobium montanum, wierzbówka górna.
27. Festuca duriuscula; stokłosa, czyli kostrzewa twardawa.
28. dito rubra, dito dito czerwona.
29. Geum urbanum; kuklik goździkowy, zarzyczka.
30. Hedera helix, bluszcz pospolity.
31. Hepatica nobilis; wilcza stopa, przylaszczka, zawilec, trojanek, wietrznica.
32. Hieracium sabaudium, jastrzębiec sabaudzki.
33. dito pilosella, dito kosmaczek.
34. Holcus lanatus, kłosówka wełnista.
35. dito mollis, dito lekka.
36. Hypericum perforatum; świętojańskie ziele pospolite, dziurawiec pospolity.
37. Hypericum montanum, dziurawiec górny.
38. Lalthyrus sylvestris; groszek leśny, cieciorka leśna.
39. Luzula pilosa, sił polny włosisty.
40. Lysimachia nummularia; tojeść pieniążek, bażanowiec pieniążnik.
41. Majanthemum bifolium (Roth); Convallaria bifolia (Linn.); Konwalia dwulist.
42. Melampyrum nemorosum; krowia rzeż leśna, dzwoniec leśny.
43. Melica nutans; konopka gładka, trawa perłowa gładka.
44. dito uniflora; konopka, trawa perłowa jednokwiatowa.
45. Milium effosum, prosownica rozpierzchła.
46. Origanum vulgare, lebiotka pospolita.

47. Orobus tuberosus; orobek główkowy, groch zajęczy główkowy.
48. dito vernus, groch zajęczy wiosenny.
49. Pimpinella saxifraga, biedrzeniec pospolity.
50. Plantathera bifolia (Roth); Orchis bifolia (Linn.), storczyk dwulistnik.
51. Poa trivialis; trawa wiechowa pospolita, wiklina pospolita, mielec pospolity.
52. Poa nemoralis, mielec leśny.
53. Primula veris, pierwiosnka kluczyki.
54. Pulmonaria officinalis; płucnik lekarski, miodunka lekarska.
55. Ranunculus lanuginosus; jaskier kosmaty, żabiniec kosmaty.
56. Rubus fruticosus, malina jeżyna wielojagodowa.
57. dito eyrotifolius, małpia jagoda bagnówka.
58. Sanicula europaea, zankiel zwyczajny.
59. Senecio sylvaticus, starzec leśny.
60. Silene nutans, lepnica chwiejąca się.
61. Stachys silvatica; czyściec leśny, żywiczka leśna.
62. dito recta; dito prosty, dito prosta,
63. Stellaria hollostea; gwiazdownica, czyli gwiazdnica leśna.
64. Tormentilla erecta, kurze ziele stojące.
65. Trifolium alpestre, koniczyna leśna.
66. dito montanum, dito górna.
67. dito repens, dito zesłana, czyli łąkowa.
68. Triticum caninum (Hagen); elymus caninus (Linn.); Życica psia, żytna trawa psia.
69. Thymus angustifolius; macierzanka wązko-listkowa, cząbr wązkolistkowy.
70. Urtica dioica; pokrzywa wielka, żegawka wielka.
71. Vaccinium myrtillus; borówka, czyli czernica.
72. Veronica chamaedrys, przetacznik ożankowy czyli gronkowy.
73. dito officinalis, dito pospolity.
74. Vicia saepium, wyka płotowa.
75. Viola canina; fiałek (fiołek) psi, czyli dziki.

Zważywszy, że dęby nie mają podnóżnych krzewów, czyli, że im są starsze, tém bardziéj krzewy tamte niszczeją, polepszanie się pastwiska zależy widocznie od starości drzew.

Stósunek ten, przy dobréj ziemi, daje się w następnych liczbach oznaczyć:

5. 4. $3\frac{1}{2}$. 3. 3.

Azatém: bór, n, p. 900 magd., na 150—180 wrębów podzielony, dający pożywienie krowie jednéj w najkorzystniéjszym peryodzie na 4ch morgach, następnie bonitowanym być może:

$\frac{1}{6}$=150 morgów zagajenia, daje pożywienie 00,00 krowom,

$\frac{1}{6}$=150 „ otworzonego zagajenia daje, rachując $6\frac{2}{3}$ morg.

na 1 krowę, pożywienie 22,50 krowom,
$\frac{1}{6}$=150 morg. drzewa porządkowego, $5\frac{1}{3}$ m.
na 1 krowę . . . . 28,12 „
$\frac{1}{6}$=150 „ „ młodego budowlanego,
$4\frac{2}{3}$ m. na 1 krowę . . 32,14 „
$\frac{1}{6}$=150 „ „ budowlanego, 4 m. na
1 krowę . . . . . . 37,50 „
$\frac{1}{6}$=150 „ „ okrętowego, 4 m. na
1 krowę . . . . . . 37,50 „

Ogółem więc bór dębowy, 900 m. magd., dać może pożywienie . . . . 157—76 krowom, czyli 1577,6 owcom; azatém jednę sztukę bydła rogatego, czyli 10 owiec, wyżywić można dostatecznie latem na $5\frac{7}{10}$ morgach magd.

(Dalszy ciąg późniéj.)

Wiadomości handlowe.

Szczecin, dnia 31. Lipca.

Cena polskiéj i szląskiéj pszenicy jest ciągle: 38—40 tal.; do pokupu pomorskiéj i innych niektórych gatunków, za cenę od niedawna zwyczajną, jeszcze znajdują się ochotnicy. W porcie przedano niejaką ilość żyta polskiego po 24 tal. winsplę. Jęczmień, owies i groch w dawnéj utrzymały się cenie. Z resztą niedostatek wody czuć się daje.

Odbyt rzepiu jeszcze szczupły; ostatnią razą utargowano na dostaw winsplę po $49\frac{1}{2}$ tal. Na ostatnim targu miéjskim przedawano cząstkowo rzepak i rzepik po 42 à 44 tal. według dobroci.

Za centnar oleju rzepakowego na dostaw w Sierpniu, Wrześniu i Październiku płacono $8\frac{1}{2}$ tal.

Spirytus z pierwszéj ręki $21\frac{0}{0}$, cząstkowo nieco więcéj kosztował.

Lipsk, dnia 27. Lipca.

Pszenica o jeden talar podrożała; żyto, jęczmień i owies utrzymują się w cenie. Na dzisiéjszym targu płacono za winsplę pszenicy: 40 à 46 tal., żyta: 31 à 32 tal., jęczmienia: 20 à 21 tal., owsa: $15\frac{1}{2}$ à $17\frac{1}{2}$ tal.

Oleju centnar kosztował cząstkowo w miéjscu $9\frac{1}{2}$ tal.; z resztą cały oleju odbyt w miéjscowém zależał spotrzebowaniu; na prze-

syłkę za granicę nic nie przedano. Ochotnicy, którzy na dostaw zamówić chcieli, nie znaleźli przedawców; bo gospodarze wiéjscy obstają uporczywie przy zbyt wysokich nasienia rzepiowego cenach.

Na oléj lniany, po 12 ¼ tal. za centnar, nie ma odbytu; makowy kosztuje 16 tal.

Londyn, dnia 21. Lipca.

O wełnę angielską popyt od niejakiego czasu częściéjszy, odbyt atoli niespory; bo rękodzielnicy nie mogą przystać na cenę, żądaną przez producentów. Z przyczyny widoków, dla handlu jeszcze niepociesznych, wolą fabrykanci nic nie kupować, jak przepłacać; i zdaje się, że tylko zniżone ceny będą mogły w przyszłości przywrócić odbyt znaczniéjszy towaru. Pośledniéjszą wełnę zagraniczną kupowano wprawdzie na przesyłkę, lecz tylko za dotądczasową cenę. Ogółem, dla nadchodzącéj aukcyi, ochota do pokupu ustała.

Cena wełny się podnosi!

Farmers-Magazin z Lipca 1837 donosi, że wełna idzie w górę, tak krajowa jak i zagraniczna. Na jarmarku miasta Mull , w hrabstwie Soulk, taż sama wełna krajowa o ⅙ ceny się podniosła; a część kupców odjechała bez towaru. Ceny zagranicznéj wełny w Londynie jeszcze się niepodniosły, dawano jednak za elektoralną saską (przez tę nazwę wszystkie wełny bardzo cienkie się rozumieją) 8 zł. do 10 zł. 20 gr. za funt ciężki, funtowi pruskiemu równy; za austryacką, czeską i inne niemieckie wełny, po 5 zł. 10 gr. do 7 zł. 10 gr. pol.; gorsze gatunki téjże 4 do 5 zł.; najgorsze i ausszuss 3 zł. 10 gr. do 4 zł.; niemiecka jarzęczka 4 zł. 10 gr. do 6 zł. pol.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.